

MARTA DUBOWSKA^a, ADAM DYRDA^b

METODA PRAWNICZA: NIEURZECZYWISTNIONY IDEAL CZY SZKODLIWY MIT?

LEGAL METHOD: AN UNREALIZED IDEAL OR A DETRIMENTAL MYTH?

Legal practice and jurisprudence are currently experiencing a methodological crisis. After discussing its roots, we present three general methodological models which rationally ground the so-called legal method – that is, of ‘thinking like a lawyer’. We also argue that jurisprudence is inherently characterized by a continuous search for method. This search is driven by practical need, encapsulated in the question: which tool (or method) will prove useful in a given context?

Keywords: legal method; jurisprudence; jurisprudential methodology; legal education; pragmatism

W praktyce prawa i prawoznawstwie obserwujemy współcześnie kryzys metodologiczny. Po omówieniu jego źródeł, prezentujemy trzy ogólne modele metodologiczne, które w racjonalny sposób ugruntowują tzw. metodę prawniczą (metodę „myślenia jak prawnik”). Argumentujemy jednocześnie, że w naturę zawodu prawniczego jest wpisane nieustanne poszukiwanie metodologiczne. Kierowane jest ono praktyczną potrzebą wyrażoną w pytaniu: jakie narzędzie (metoda) sprawdzi się najlepiej w konkretnych okolicznościach?

Słowa kluczowe: metoda prawnicza; prawoznawstwo; metodologia prawa; edukacja prawnicza; pragmatyzm

I. WPROWADZENIE

Czy można mówić o metodzie swoistej dla nauk prawnych (prawoznawstwa), stanowiącej czynnik „dyscyplinujący” prawników, tj. definiujący prawo jako odrębną dyscyplinę? Czy przedmiot zawodowego zainteresowania prawników wpływa na swoistość stosowanych przez nich w pracy metod? Czy może

^a Jagiellonian University in Krakow, Poland / Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska
marta.dubowska@uj.edu.pl, <https://orcid.org/0000-0003-0010-4830>

^b Jagiellonian University in Krakow, Poland / Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Polska
adam.dyrda@uj.edu.pl, <https://orcid.org/0000-0002-3032-8221>

metody prawnicze nie różnią się szczególnie od metod stosowanych w innych dziedzinach wiedzy teoretycznej i praktycznej – od nauk przyrodniczych począwszy, a na humanistyce, w tym sztuce, kończąc? Czy może tożsamość prawniczość wynika z jego hybrydowego charakteru: specyficznego powiązania metod typowo stosowanych w innych dyscyplinach, które w warsztacie prawnika znajdują odpowiednie (w sensie, który znamy dobrze z kodeksów) zastosowanie?

Nasza odpowiedź na powyższe pytania będzie niezadowolająca dla wielu prawników, przyzwyczajonych do antyspekulatywnego, afilozoficznego albo zdroworozsądkowego podejścia do uprawiania zawodu (Wróblewski, 1966; por. Leith i Morrison, 2005, s. 153). Taka postawa manifestowana jest nierzadko przez sędziów, co, jak argumentują niektórzy, wiąże się z ich pozycją w społeczeństwie i rolą pełnioną w systemie wymiaru sprawiedliwości¹. Sędzia nie ma być myślicielem, tylko rozstrzygać sporne przypadki, przekonuje nas – także sędzia – Richard Posner, wskazując, że filozofia – w szczególności jakikolwiek konkretny pogląd filozoficzny (np. filozoficzny pragmatyzm) – nigdy się do tego jeszcze nie przydała². Byłoby to twierdzenie bliskie prawdy, gdyby nie kłopot z użyciem słowa *przydawać się*. To, że konkretne teorie filozoficzne (dotyczące np. natury prawa albo orzekania) rzadko znajdują bezpośrednie zastosowanie, nie jest odkryciem. Jak bowiem można zastosować teorię, której się nie zna? Albo teorię, która po latach od jej zdawkowej i niepraktycznej prezentacji na studiach prawniczych kojarzy się z górnolotną spekulacją? Nie można, powie ktoś, mieć tutaj większych pretensji do sędziów, że nie zgłębiają filozofii prawa, aniżeli do lekarzy, że nie znają filozoficznych podstaw sztuki medycznej (osobiście uważamy, że w tym kontekście można mieć pretensje do obu grup zawodowych). Stwierdzenie Posnera należy odwrócić. W rezultacie otrzymamy pytanie, jakie zadawał inny amerykański sędzia Benjamin N. Cardozo: jak można stosować prawo systematycznie, metodycznie bez założenia jakiejś filozofii, nawet nieuświadomionej?

II. PROBLEMY I PROBLEMATYCZNY CHARAKTER PRAWOZNAWSTWA

Refleksja nad tym, co robią (pytanie opisowe) i co (i jak) powinni robić (pytanie normatywne) prawnicy, jest oczywiście tradycyjnym przedmiotem badań nad metodologią nauk prawnych i metodyką pracy prawniczej (Ferguson, 1984). Co robię, po co to robię, czy służy to społeczeństwu? – pytali prawnicy już od starożytności. Szczególnie dociekliwi byli wybitni prawnicy przełomu XIX i XX w. Wysoki poziom refleksji metodologicznej po obu stronach Atlanty-

¹ Schlag (1995) w kontekście edukacji prawniczej wskazuje: „Unfortunately, the self-identification of the legal thinker with the figure of the judge is fatal. It is intellectually fatal. In part that is because the judge is not an intellectually curious or intellectually open figure” (s. 1111).

² „There is no longer anything in philosophy to help a judge decide cases. We are back in the sunlight” (Posner, 2003, s. 53).

ku objawiał się tym, że postrzegano prawo jako dziedzinę zarazem problemową, jak i problematyczną.

Problemowy charakter prawa wiązano z tym, że prawo – podobnie jak inne narzędzia, którymi władza człowiek – służyło i służy do rozwiązywania problemów. Ojcowie pragmatyzmu – William James, Charles S. Peirce czy John Dewey – doszukiwali się społecznej manifestacji swej użytecznej w wymowie doktryny w działaniu prawa. Pewna forma pragmatyzmu wpisana była więc w tzw. myślenie prawnicze, zanim w ogóle ukuto termin „pragmatyzm” (por. Tamanaha, 2010). Pragmatyczne myślenie kierowane jest imperatywem: znajdź odpowiedź na pojawiające się wątpliwości; przedstaw rozwiązania, które usuną konsekwencje powstałego problemu (czy to w sferze intelektualnej – sytuację wątpliwości lub niedostatku wiadomości, czy to w sferze praktycznej – poszukiwania doraźnego lub względnie trwałego remedium).

Pragmatyzm jest filozofią działania. W centrum jego zainteresowania stoi związek myśli z działaniem, w tym kwestia następująca: co zrobić (jak działać) w sytuacji, w której racje intelektu (system przekonań, baza teoretyczna) nie wystarczają, by podjąć jakąkolwiek decyzję? Gdzie szukać dodatkowych, np. pragmatycznych argumentów? To niewinne pytanie otwiera szeroko drzwi niepewności. Pragmatyści (np. James) rozpoznawali sporny charakter materii właściwie w każdej dziedzinie wiedzy. Nie dość, że czasami czegoś nie wiemy, to nadto istnieje przecież wiele teorii „łatających” nasze intelektualne, „dok-sastyczne” białe plamy! Historyczna zmienność aparatów pojęciowych, bez których nie byłoby możliwe stawianie nowatorskich hipotez i formułowanie postępowych wyjaśnień, potwierdziła pragmatyczne intuicje (por. teza Duhema-Quine’a). Wiedza praktyczna, zdroworozsądkowa i profesjonalna (tzw. know-how), okazała się także względna kulturowo. Okazało się, że charakter ludzkiej wiedzy jest ewolucyjny, progresywny, fallibilistyczny. Jakże byliby rozczarowani ci dziewiętnastowieczni apostołowie „scjentyistycznej dobrej nowiny”, wieszczący rychłe osiągnięcie kresu ludzkiej wiedzy, gdyby zobaczyli postęp nauki w XX w., paradoksalnie oddalający nas od obiektywnej prawdy i ostatecznych odpowiedzi. Pędzący parowóz zastąpiła rakietą kosmiczną, a nieuchwytny horyzont – rozszerzające się granice wszechświata.

A co z prawem? Czy fakt, że jest ono artefaktem, czyni nasze badania łatwiejszymi? Czy prawda na temat instytucji, które tworzą ludzie, jest łatwiejsza do odkrycia (jako nasza prawda; por. Gizbert-Studnicki i in., 2016)? Czy może problemy typowe dla metodologii nauk przyrodniczych – teoretycznego niedookreślenia teorii przez doświadczenie, zagadka indukcji, problem konwencji w nauce itp. – znajdują swoje odzwierciedlenie także w metodologii badań nad prawem? Czy należy poprzestać na badaniu wycinka rzeczywistości prawnej przez prawnicze szkiełko i oko, czy też powinniśmy się intelektualnie zmierzyć z Lewiatanem w całej jego okazałości?

Dawniejsi prawnicy zdawali sobie sprawę z problematycznego charakteru rzeczywistości, którą nauka prawa miała organizować. Prawo stanowiło dla znakomitej części przedwojennych prawników dyscyplinę problematyczną, ponieważ nauka i praktyka prawa domagały się wewnętrznego i zewnętrznego uprawnocnienia. W tym przedwojenni prawnicy podobni byli filozofom,

ktorzy – świadomi chybliwych podstaw każdej konstrukcji filozoficznej – poświęcali w swoich traktatach sporo miejsca, by założenia metodologiczne solidnie wyłożyć. Zabieg ten służył nie tylko przekonaniu odbiorcy, że filozofia warto się zajmować (że pełni jakąś pożyteczną funkcję), ale także pogłębieniu samorozumienia własnej działalności. Filozofowanie jest też w końcu pewną praktyczną działalnością ludzką. Najdobitniej ujął to pewnego razu Ludwig Wittgenstein, gdy przypisał filozofii funkcję terapeutyczną (choć nie wyłącznie terapeutyczną; por. Stroud 2001). Gdyby pójść dalej tym tokiem myślenia, to należałoby uznać, że metodologia filozoficzna określa założenia pewnej dobrej roboty w zakresie terapii, którą jest filozofowanie. Analogiczne – tj. kierowane pewnego rodzaju interesem własnym – motywacje do prowadzenia refleksji metodologicznej w prawoznawstwie wydają się wystarczające. Tak umotywowana refleksja byłaby systematycznie prowadzona, choć lepiej byłoby, gdyby motywowały ją także względy społeczne (troska o stan praktyki i instytucji). Tymczasem od dawna obserwujemy w tej materii poważny kryzys. Do kryzysu przyczyniają się akademicy teoretycy, praktycy i autorytety prawnicze.

III. KRYZYS METODOLOGICZNY W PRAWOZNAWSTWIE

Po pierwsze, na polu kształcenia akademickiego, na studiach wyższych i doktoranckich, a nawet na wyższych szczeblach kariery naukowej kryzys przejawia się w nieprzygotowywaniu (i nieoczekiwaniu) rzetelnych wprowadzeń metodologicznych w pracach dyplomowych i awansowych. Operuje się we wprowadzeniach do tych prac w kółko kilkoma terminami („metoda dogmatyczna”, „formalna”, „analityczna”, „porównawcza”, „historyczna”), których zadaniem jest nie tyle wskazanie sposobów badania materii (przepisów, norm, instytucji itd.), ile wpisanie się w płytkie potrzeby recenzenta (który przecież musi wiedzieć, jaką metodę zastosował autor). Nazwa metody określa to, co ogólnie robi autor: analizuje, porównuje albo reflektuje nad przeszłością. Sęk w tym, że każda z tych działalności może być dopiero przedmiotem refleksji metodologicznej: co i jak analizować? co i jak porównywać? czego i jak opowiadać historię (jak konstruować narrację historyczną)? Tak więc powiedzieć, że doktorant Adolar zastosował metodę historyczną, ponieważ zajął się przeszłością, to tak jakby powiedzieć, że Adolar jest pisarzem, ponieważ potrafi pisać. Celem refleksji metodologicznej jest zdanie sprawy ze szczegółowego postępowania i wykazanie, że dąży się do określonych celów naukowych w sposób świadomy (co łączy się z umiejętnością oceny adekwatności zastosowanej metody i znajomością jej ograniczeń).

To postulowane postępowanie odróżnia dziś prawoznawstwo (w stanie kryzysu) od innych dziedzin nauki, szczególnie humanistycznych. O ile humanista, np. filozof, martwi się czy jest w stanie uzasadnić w ogóle to, co robi (z uwagi na problematyczność z założenia pozycję metodologiczną uprawianą przez niego „nauki”), to prawnik akademik, a tym bardziej praktyk, rzadko miewa takie zmartwienia. Ewentualne wątpliwości powściąga się odwołaniem

do „metody prawniczej”. Widać to w pracach dogmatycznych: od doktorantów oczekuje się, by prace doktorskie opatrzyli krótkim wstępem metodologicznym, w którym napiszą to, czego oczekują promotorzy i recenzenci, niekoniecznie zaś przemyślą powody i naturę własnego postępowania badawczego. Wynika to z błędnego założenia, że dogmatyka prawa jako nauka praktyczna radzi sobie bez porządnej, tj. filozoficznie ugruntowanej refleksji metodologicznej³.

Kilka lat temu współautor tej publikacji otrzymał od przyjaciela do przejrzania wstępną, ale zaakceptowaną przez promotora pracę doktorską z zakresu dogmatyki prawa cywilnego, z prośbą o ocenę „wprowadzenia metodologicznego”. Autor napisał tam, że stosuje metodę formalno-dogmatyczną, ale nigdzie nie wyjaśnił, na czym formalizm i dogmatyzm polegają. Autor zajmował się twórczą, spekulatywną, a miejscami krytyczną analizą przepisów prawnych tworzących pewną instytucję. Jeśli przez formalistyczną wykładnię (czy szerzej – refleksję prawniczą) rozumiemy taką, która jest ukierunkowana na rekonstrukcję właściwych (zdaniem autora) norm z przepisów, to formalizm nic nie znaczy. Z dogmatyzmem wystąpił podobny problem, ponieważ praca nie miała scholastycznego charakteru i rozważała rzeczoną instytucję w sposób wieloaspektowy (incydentalnie uwzględniała rozważania sprawiedliwościowe i *de lege ferenda*). To, co w przypadku kiepskiego naukowca jest deską ratunku, dla umysłu twórczego stanowi autodegradację. Dlaczego więc zdolni badacze wpadają w ten schemat, spływając właściwie swoje dokonania?

Drugi problem to edukacja. W curriculum większości wydziałów prawa ze świecą szukać przeglądowych i krytycznych kursów z metodologii nauk prawnych (i odpowiedniej metodyki pracy prawniczej). Niewystarczające są „metodologiczne migawki” na kursach propedeutycznych (np. wykładach z logiki dla prawników albo warsztatach z przygotowywania pism procesowych). To, co powinno być głównym przedmiotem edukacji prawniczej – krytyczna i wszechstronna refleksja nad naturą zawodu, zostaje zaniedbane. Nasze obserwacje są następujące. Po pierwsze, na wczesnych latach studiów studenci kierunków prawniczych wiedzą jeszcze zbyt mało o prawie, aby móc zrozumieć głębię problemów metodologicznych, które niewątpliwie są ukradkiem poruszane na zajęciach z filozofii i teorii prawa. Bez „otrząskania się” z odpowiednią ilością materiału prawnego, nauka metodologii trafia na jałowy grunt. Nie należy nauczać tego typu zagadnień ze zbytnim pośpiechem. Abstrakcyjne zagadnienia teoretyczne mogą tylko zniechęcać niewprawione umysły. Na domiar złego na dalszych latach studiów nauczyciele dogmatyki nie zajmują się kwestiami metodologii, a już na pewno nie krytycznie. Edukacja prawnicza przypomi-

³ Błędem jest też sądzić, że refleksja metodologiczna nie jest konieczna w przypadku prac powstających w ramach jakiejś „szkoły teoretycznej” (prawa karnego, cywilnego, administracyjnego na danym wydziale itp.): tu najczęściej brak takiej refleksji w tej mierze wpływa na to, że kolejni uczniowie mistrzów, mimo przyjmowania tych samych teoretycznych prawd wiary („dogmatów”) nieraz dochodzą (zapewne przez stosownie innej metody) do całkowicie odmiennych wniosków w dyskusjach nad prawną kwalifikacją zadanych przypadków. Czy stanowią oni zatem szkołę, skoro ich spór w praktyce nie różni się niczym od sporu tych prawników, którzy – odwrotnie – myśleliby, w pełni świadomie, wedle prawideł jednej metody, lecz przyjmowaliby inne założenia teoretyczne?

na w tym względzie tak krytykowaną obecnie edukację religijną w szkołach. Naucza się *ex cathedra* jednej religii, podczas gdy studia prawnicze powinny przypominać te z religioznawstwa. Szkoły prawnicze przypominają seminaria duchowne lub *divinity schools* (Kahn, 1999, s. 3). Niespotykane jest, aby na kursach dogmatycznych dyskutować ograniczenia stosowanych metod i dostępne alternatywy. W najlepszym wypadku uczony jest pewien typowy (czy to dla konkretnego nauczyciela, czy to reprezentowanej przez niego szkoły dogmatycznej) sposób analizy przepisów prawnych i rekonstrukcji norm. Prawdopodobnie (choć niesłusznie) uczący zagadnień dogmatycznych obawiają się, że uprawiając krytyczną refleksję nad problematyką stosowania prawa, podetną gałąź, na której siedzą.

Po drugie, z upływem semestrów na studiach prawniczych bez odpowiedniej refleksji metodologicznej (czy szerzej – filozoficznej) studencki horyzont intelektualny zawęża się. W pewnym sensie więc z każdym rokiem uczestnictwa w „dogmatycznej szkółce prawniczej” studenci tracą młodzieńczy wigor poznawczy, a wraz z nim zdolność do kreatywnego myślenia (w tym myślenia *out of the box*), które charakteryzować powinno najlepszych prawników (White, 1973). Wydziały prawa pozostają pod „urokiem Makarewicza” – tendencji do dehumanizacji edukacji prawniczej i ukierunkowywania jej na rozwiązywanie szczegółowych problemów dogmatycznych. W efekcie absolwenci kierunków prawniczych idący na aplikację nie potrafią myśleć abstrakcyjnie i krytycznie na temat instytucji prawnych, ich funkcji (opisowych i normatywnych) i wad. Potrafią natomiast recytować z imponującą dokładnością zawartość kodeksów. Absolwentkie głowy puchną *de lege lata*. Ale pytać absolwentów, skąd ta czy inna instytucja się wzięła (i do czego ciągle służy), choć wprowadzili ją już Rzymianie, zwykle sensu nie ma.

Po trzecie, kryzys wiąże się z – do pewnego stopnia podświadomym – „usędziowieniem” edukacji prawniczej. W czasach słusznie minionych, jak wskazywał Stanisław Grodziski (1967), „większość studentów wydziałów prawa wybierała i wybiera seminaria związane z najszerzej pojętą specjalizacją sądową – [co było] naturalną konsekwencją odbioru studiów prawniczych w ogóle” (s. 79). W tym względzie tendencje się trochę zmieniły. Niemniej wciąż można mówić o „usędziowieniu” dydaktyki prawa w znaczeniu, które odzwierciedla przekonanie panujące wśród studentów, że większość koordynatorów kursów z zakresu dogmatyki prawniczej to sędziowie. Nie ulega wątpliwości, że interes poznawczy sędziów jest nieco inny niż prawników praktyków (np. pełnomocników stron) czy akademików. Niech tę część refleksji zakończy przywołanie niedawnej wypowiedzi pewnego sędziego profesora, któremu zadano pytanie o to, jakie nowości teoretyczne pojawiły się w jego działce dogmatycznej w ostatnich latach. Odpowiedź była do przewidzenia: odpowiedział, że nie wie, bo nie ma czasu czytać, gdyż musi wydawać wyroki. Trudno nie przypuszczać, że kryzys metodologiczny w akademii wpływa na poziom praktyki prawniczej.

Przejawem kryzysu może być też metodologiczna nonszalancja, manifestowana przez autorytety prawnicze. Uwagę zwraca niedawna deklaracja Ewy Łętowskiej (2024), że miewała ona „problem z »nienaukowością« niektórych własnych poglądów”, bo jej „własne obserwacje praktyki obrotu prawnego i ich

oceny były z natury rzeczy wyrывkowe, niereprezentatywne statystycznie, a także wykorzystywały źródła informacji medialnej”. Wskazała, że nigdy nie uprawiała analizy pojęciowej („czystej dogmatyki prawa”) ani systematycznych badań ilościowych. Źródłem jej, jak to określiła, „kompleksu metodologicznego” było to, że nie zgadzała się na zbyt dogmatyczne (i jak można wnosić z kontekstu, nienaukowe) podejście, a jednocześnie nie potrafiła uprawiać prawoznawstwa naukowo, czyli empirycznie. Skonkludowała jednak, że skoro inni wielcy badacze (np. humanizujący socjolog Erving Goffman) łączyli twórczo różne metody, to nie ma powodu, by sama tak, tj. bez kompleksów, nie robiła.

Wывód ten rodzi wiele pytań. Czy poszukiwanie metodologiczne jest wpisane w naturę zawodu prawniczego, czy też prawnicy z konieczności muszą opierać się na jakichś gotowych propozycjach metodologicznych? Jaką postawę powinni przyjmować wobec różnych podejść? Na czym polega twórcze łączenie metod? Zauważmy, że przecież twórcze łączenie nie powinno być dowolne, a zatem powinno podlegać jakimś regułom (co przenosi dyskutowany problem metody na wyższy poziom). Dalej argumentujemy, że stan irytującego zawodu, który ostatecznie skłonił powołaną autorkę do stoickiej rezygnacji metodologicznej, błędnie został zdiagnozowany jako kompleks. Aktywne poszukiwanie metodologiczne i nieuchronnie towarzyszące mu wątpliwości charakteryzują bowiem zdrowe okazy prawników.

IV. W POSZUKIWANIU METODY PRAWNICZEJ

Rozważmy zagadnienie samej metody prawniczej. W innych dyscyplinach niespotykane są dziedzinowe i ogólne określenia metod. Nie mówimy przecież o metodzie lekarskiej, inżynierskiej czy sklepiarskiej. Czy istnieje swoista metoda, którą posługują się prawnicy, gdy wykonują swoją pracę? Czy jest jakiś zbiór reguł charakteryzujący prawniczą dobrą robotę? (Kotarbiński, 2019). Czy może wyrażenie „metoda prawnicza” jest zbiorczą nazwą dla konglomeratu metod zapożyczonych z innych, metodologicznie bardziej świadomych dziedzin?

Czy metoda prawnicza ma charakter swoisty czy też nieswoisty? Pozytywna odpowiedź na ostatnie pytanie byłaby satysfakcjonująca także dla tych, którzy bronią odrębności dyscyplinarnej prawoznawstwa. Natomiast obserwowana nonszalancja metodologiczna stanowi wyraz przypuszczenia, że nie istnieje taki konglomerat wyselekcjonowanych metod nieprawniczych, który w specyficznych warunkach – tj. warunkach analizy, interpretacji, stosowania czy krytyki prawa – składałby się na metodę prawniczą. Nawet jeśli trudno mówić o metodzie prawniczej w jednym z dwóch powyżej wskazanych sensów (swoistym i nieswoistym), to otwarte pozostaje pytanie normatywne: co właściwie powinni robić prawnicy? Nie jest to oczywiście jedyne pytanie, które w tym kontekście należy zadać⁴. Zwracamy też uwagę, że sądzić, że się coś

⁴ Z naszej dotychczasowej wypowiedzi wylania się przynajmniej pięć kluczowych pytań: 1. Co prawnicy robią? 2. Co myślą, że robią? 3. Co próbują osiągnąć przez to, że mówią, co (myślą, że)

robi, a faktycznie coś robić, to dwie różne sprawy. Rozważmy wobec tego, jaką rolę pełnią odwołania do metody prawniczej w pracach prawniczych.

Odwołanie do metody prawniczej, w tym do konkretnych jej rodzajów („formalno-dogmatycznej”, „porównawczej”, „historycznej”), to przede wszystkim akt mowy (albo akt pisma; por. Gizbert-Studnicki, 1980). Nowoczesna wersja teorii performatywów Johna L. Austina pozwala ocenić to, co się dzieje, gdy pojawiają się takie odwołania. Sądźmy, że: (a) odwołania tego rodzaju nie są prawie nigdy konstatacjami, gdyż (a) rzadko zdają adekwatnie sprawę z tego, co prawnik robi (stwierdzenie „stosuję metodę formalno-dogmatyczną” albo „komparatystyczną” – samodzielnie, jak już wyżej zauważyliśmy, nic nie znaczy); a nadto (b) różnica pomiędzy konstatacjami a performatywami zaciera się, ponieważ performatywność jest potencjalną cechą każdego rodzaju (deskryptywnej) wypowiedzi. W odwołaniach chodzi więc o nadanie waloru obowiązującego (w szerokim sensie), stosowności czy uzasadnienia dalszym wywodom. „Argument z metody” stanowi wersję *argumentum ad verecundiam*: nieśmiało odwołujemy się do autorytetu metody prawniczej, rzekomo uprawnionej tradycją kulturową przez wiele pokoleń prawników.

Sugerujemy, aby dodatkowo rozważyć, jakie performatywne skutki osiąga się przez takie odwołania. Odwołania te mają pewien skutek perlokucyjny, ale czy stwarzają cokolwiek w instytucjonalnej rzeczywistości (skutek illokucyjny)? Nie można tego wykluczyć. Czy jednak rzetelnie zdają sprawę z tego, co się robi? Jeśli stosowne odwołania stanowią „miraż”, to może należałoby raczej w analizie tych odwołań zastosować nowsze wariacje teorii performatywów, tj. teorię antyperformatywów (Johansson, 2003) albo nonperformatywów (Ahmed, 2006), zważając na to, że odwołania takie stanowią wyraz pewnej głośnej polityki instytucjonalnej (performatywnie brzmiące zdania, które nie osiągają żadnego skutku).

Odwołania do metody prawniczej mogą więc rzetelnie zdawać sprawę z przebiegu prowadzonego badania (jako konstatawy), ale też pełnić inne funkcje, w tym maskować niedostatki metodologiczne. Wielu prawników praktyków i akademików czyni jednak te odwołania zupełnie szczerze. Skąd to przekonanie może wynikać?

V. DAWNA I DAWNIEJSZA REFLEKSJA METODOLOGICZNA

Rzymscy juryści nie prowadzili refleksji metodologicznej, choć prowadzone przez nich spory (np. spory pomiędzy Prokulianami i Sabinianami) posiadały podbudowę teoretyczną, którą charakteryzowała świadomość odmiennych podejść. Niemniej trudno mówić w ich przypadku o jednej metodzie prawniczej (np. dogmatycznej), tym bardziej że przedmiotem ich zainteresowania było zarówno prawo pisane, jak i niepisane; a także dlatego, że ważki argument in-

robią? 4. Co powinni robić (a czego od nich oczekują obywatele)? 5. Co powinni robić (a czego od nich oczekują teoretycy)?

terpretacyjny (choć także podatny na dalsze interpretacje) stanowiła dla nich *naturalis ratio*, czyli zdrowy rozsądek (Stein, 1995, s. 1549). Nie jest przypadkiem, że ważnym punktem wyjścia współczesnej refleksji metodologicznej była praca *Der Geist des römischen Rechts* (1858) Rudolfa von Iheringa, który twierdził, że „umiłowanie logiki, która przemienia prawoznawstwo w prawniczą matematykę, jest błędem i wynika z niezrozumienia prawa. Życie nie służy pojęciom, tylko pojęcia życiu. To nie logika wyznacza to, co istnieje, lecz życie, relacje społeczne albo poczucie sprawiedliwości – a zagadnienie logicznej konieczności albo logicznej niemożliwości to kwestie bez znaczenia” (cyt. za: Stein, 1995, s. 1556; tłum. wł.). Rozpoznanie, że prawo stanowi szczególną miksturę woli (prawodawcy), celu (regulacji) i racji (rozsądku), a precyzja pojęciowa i logika stanowią jedynie narzędzia pomocnicze, otworzyło drogę do współczesnej refleksji metodologicznej. Problem metodologiczny w prawoznawstwie jest więc zagadnieniem złożonym. Często zbyt złożonym z punktu widzenia praktyków.

Roscoe Pound (1922/1954) argumentował, że tworzenie albo stosowanie prawa wymaga założenia przez prawników pewnego obrazu mentalnego w kwestiach ontologicznych i metodologicznych. Obraz ten stanowi odpowiedź na pytania o to, czym jest prawo, jak przebiega jego stosowanie czy wykładnia i jaka jest rola różnych wartości (poznawczych i etycznych) w tych procesach⁵. Daleki był jednak od uznania jednego wybranego sposobu postępowania za wzorcowy. Podobne refleksje znajdujemy w amerykańskiej literaturze teoretycznoprawnej, szczególnie realistycznej, krytycznej i humanistycznej. Wyjątkowo wartościowe są w tym względzie refleksje niektórych sędziów, takich jak Oliver W. Holmes Jr czy Benjamin N. Cardozo, którzy, jak wskazaliśmy, mieli naturalne powody, by refleksji tego rodzaju nie podejmować⁶.

Prawnicy muszą przyjąć pewien metodologiczny obraz mentalny, choć nie ma powodów, by sądzić, że istnieje jeden prawidłowy taki obraz. Trudno w tym kontekście nie uznać metody prawniczej za pojęcie z istoty sporne (Galie, 1955; por. Dyrda, 2013), a spór o jego znaczenie – za część szerszego sporu teoretycznego w prawoznawstwie (por. Dyrda, 2017). Sądzimy jednak, że na stole leżą trzy opcje: trzy racjonalne sposoby myślenia o metodzie, pomiędzy którymi powinna zwinnie lawirować myśl prawnicza.

Przedstawiona poniżej analiza stara się zadośćuczynić dwudziestowiecznym tendencjom w myśleniu prawniczym, które z kolei naśladują ogólne przemiany kulturowe i filozoficzne stojące m.in. pod znakiem relatywizacji prawdy i dyskursywizacji. Łatwo przejść od akceptacji filozoficznego lub kulturowego ugruntowania prawoznawstwa do uznania go za chwiejną metodologicznie naukę. W końcu filozofia, niegdyś postrzegana jako poszukiwanie prawd pew-

⁵ „Making or finding law, call it which you will, presupposes a mental picture of what one is doing and of why he is doing it. Hence the nature of law has been the chief battleground of jurisprudence since the Greek philosophers began to argue as to the basis of the law's authority” (Pound, 1922/1954, s. 25).

⁶ Cardozo określał się mianem „the self-appointed spokesman and defender of the philosopher in the field of law” (cyt. za: Polenberga, 1997, s. 83).

nych, stała się synonimem kontrowersji⁷. Jednakże twierdzenie, że praktyka prawnicza zakłada albo, co bardziej przekonujące, implikuje pewne obrazy mentalne (por. Dubowska i Dyrda, 2018), nie prowadzi do tezy o metodologicznej niestałości nauki prawa. Jak zobaczymy, różnica pomiędzy stałą i niestałą metodologicznie praktyką jest głównie kwestią świadomości i podejścia. Rozstrzygnięcia, które dla wykształconych metodologicznie prawników są wynikiem wielopoziomowej refleksji, dla niewykształconych pozostają kwestią nawyku, intuicji lub trafu.

VI. TRZY MODELE METODOLOGICZNE

Powyższe rozważania sugerują, że odwołania do metody prawniczej w dyskursie prawnym są na wyrost. Można przypuszczać, że metoda prawnicza – jako taka – po prostu nie istnieje, a piszący o niej prawnicy robią to, co potrafią najlepiej: zaklinają rzeczywistość. Jednakże przeświadczenie o istnieniu jakiejś metody prawniczej, czy nawet submetod prawniczych właściwych odpowiednim dziedzinom prawa (metody cywilistycznej, administracyjnoprawnej, karnoprawnej, konstytucyjnej itd.), jest właściwe wielu dogmatykom. Dogmatyka prawa jest zorientowana praktycznie. Jak w takim razie skomentować fakt, że wybitni praktycy nierzadko kwestionują istnienie takiej metody? Julius H. von Kirchmann już w 1848 r. argumentował, że nie istnieje żadna metoda prawnicza, a ponadto że prawoznawstwo nie jest nauką (von Kirchmann, 1848)⁸. Aby jednak móc argumentować jak von Kirchmann, należy znać się na metodologii nauk (przyrodniczych, ścisłych, społecznych i humanistycznych). Taki argument działa również w odwrotną stronę: aby mówić o specyfice i autonomii jakiejś dyscypliny naukowej, należy wiedzieć coś fundamentalnego o innych dziedzinach nauki. Zatem zarówno aby bronić tezy o metodologicznej odrębności prawoznawstwa, jak i tę tezę kwestionować, trzeba znać się na metodologii wszystkich nauk. Czy prawnicy mają taką wiedzę? Czy nie jest to wygórowane oczekiwanie w społeczeństwie opartym na intelektualnym podziale pracy? Nie dysponujemy niestety żadnymi badaniami empirycznymi transdyscyplinarnej świadomości metodologicznej prawników.

Poniżej prezentujemy przeglądowo trzy modele myślenia o metodzie prawniczej. Każdy z nich miał w historii zwolenników i przeciwników, co świadczy o dwóch rzeczach: z jednej strony każdy z nich znajduje racjonalne usprawiedliwienie, a z drugiej – żaden z nich nie spełnia do końca pokładanych w nim

⁷ Przykładowo, Andrzej Mycielski (1938) odróżnia konstruktywistyczną metodologię prawniczą od ukierunkowanej na poszukiwanie prawdy metodologii filozoficznej.

⁸ Prowokujące argumenty von Kirchmanna były i wciąż są ważkim punktem wyjścia prawnej refleksji metodologicznej. Jak wskazywał Jerzy Lande (1933), „myśl naukowa prawnicza wraca do oskarżenia Kirchmanna; wraca doń, ilekroć przystępuje do rachunku sumienia z wyników osiągniętych i do wytykania dróg na przyszłość – a wiadomo, że takie »przełomy« zachodzą w naszej nauce częściej niż w innych, lecz żaden z nich, wbrew zapowiedziom, nie okazał się ostatecznym” (s. 377–378).

nadziei. Sądzymy, że większość propozycji metodologicznych, opracowanych zarówno przez rodzimych, jak i zagranicznych teoretyków prawa, podpada pod jedno z trzech wskazanych ujęć.

1. Model scjentystyczny (quasi-pozytywistyczny) i matematyczno-logiczny

Twierdzi się czasem, że edukacja prawnicza i wiedza prawnicza (dotycząca np. wykładni i stosowania prawa) mają charakter szczególny. Rzadko jednak takim twierdzeniom towarzyszą szczegółowe wyjaśnienia. Podobnie prawie nigdy na wydziałach prawa nie dyskutuje się, dlaczego tak miałyby być. Tymczasem następujące pytania wymagają odpowiedzi: Czy wiedza prawnicza jest w ogóle wiedzą, tzn. czy stosowanie szczególnej metody prowadzi do wytworzenia prawdziwych i uzasadnionych przekonań na temat prawa? Czy jest ona wiedzą prawniczą właśnie (ekspercką) czy ogólną (powszechną)? Skoro prawo jest dla ludzi, to metody jego poznania (tylko poznania?) nie powinny przecież różnić się od metod poznawania i organizacji codziennej rzeczywistości (naturalnej i społecznej). Wiedza prawnicza, tak jak wiedza naukowa, powinna być „przedłużeniem zdrowego rozsądku”. Otwiera to dwie perspektywy: albo wiedza prawnicza jest wiedzą naukową (tak jak wiedza z zakresu fizyki czy biologii), albo wiedza prawnicza naśladuje metodologicznie nauki przyrodnicze. Pierwsza opcja, która jest rzadko dyskutowana na poważnie, opowiada się – w wersji radykalnej – za uznaniem dotychczasowych analiz dogmatycznoprawnych za nonsensowne (pozbawione znaczenia kognitywnego w pozytywistycznym sensie), sugerując likwidację tradycyjnie uprawnianych dogmatyk prawniczych i wprowadzenie na ich miejsce prawdziwie empirycznych studiów nad prawem. To podejście, sugerowane już przez von Kirchman-na, było manifestowane też przez nielicznych realistów prawniczych (np. na gruncie amerykańskim Underhilla Moore’a; por. Schlegel, 1995, s. 115–145). W wersji bardziej umiarkowanej chodziłoby natomiast o maksymalną naturalizację prawoznawstwa: prowadzenie tradycyjnych, dogmatycznych analiz prawniczych w duchu naukowym, a nadto uwzględnianie, tam gdzie to możliwe, wyników badań empirycznych (jak prawo działa i działało w praktyce; wśród amerykańskich realistów prawniczych zwolennikiem tego podejścia był Walter Wheeler Cook; por. Schlegel, 1995, s. 147–209). To ostatnie podejście jest i tak wciąż uznawane za zbyt idealistyczne, przez krytycznie i humanistycznie (antyformalistycznie; por. White, 1949) nastawionych socjologów (prawa). Wskazują oni, że nawet gruntownie prowadzone badania empiryczne muszą wyraźnie wskazywać na to, co pomijają: z bogactwa zjawisk prawnych wybiórczy wzrok badacza może studiować tylko niektóre (por. Leith i Morrison, 2009, s. 157). Z dozą przekory można stwierdzić, że świadomi metody empiryści wiedzą przede wszystkim to, czego nie widzą.

Postulat naturalizacji prawoznawstwa może więc przyjmować różne postacie. Problemem jest zakres naturalizacji: do jakiego stopnia rozstrzygnięcia praktyczne mogą opierać się na wąskim rozumieniu obserwacji (zewnętrzne doświadczenia, *stimuli*; wykluczając np. wewnętrzne doświadczenia emocje

i intuicje), którym posługują się nauki przyrodnicze? Dodać do tego należy pytanie następujące: do jakiego stopnia zjawiska niesprowadzalne (nieredukowalne) do zjawisk obserwowalnych powinny zostać wyrugowane z tak pojętego prawniczego? Może się bowiem okazać, że w przypadku konsekwentnej redukcji (naturalizacji) prawniczego do nauk przyrodniczych zniknie przedmiot zainteresowania prawników. Osobnym problemem jest to, że nawet zagorzali naturaliści zdają sobie sprawę, że nie jest przesądzona baza pojęciowa dla stosownej redukcji w prawnictwie. Jaki język teoretyczny byłby językiem, na który powinniśmy przekładać prawnicze twierdzenia, argumenty, rozumowania? Język socjologii, ekonomii, psychologii, biologii, chemii, a może fizyki? Choć każda z tych dziedzin nauki posługuje się własną terminologią, to rzadko spotyka się postulat redukcji twierdzeń biologii do twierdzeń chemii i fizyki. Jeśli zaś chodzi o relacje pomiędzy prawem czy ekonomią a biologią, to większość argumentów, które pojawiają się w dyskusjach (np. dotyczących ewolucji instytucji) ma charakter argumentacji *a simile* aniżeli ścisłych redukcji (Dyrda 2024a). Rozsądni naturaliści argumentują z kolei, że celem naturalizacji nie jest przekład twierdzeń dyskursu nienaukowego na język naukowy, lecz raczej zastosowanie tej samej metody sprawdzania twierdzeń: na przykład metody hipotetyczno-dedukcyjnej i indukcyjnej. W takim wypadku główne oczekiwanie brzmi: myśl w swej dziedzinie tak, jak myślą naukowcy – tj. staraj się przedstawiać wyjaśnienia oparte na prawach przyrody⁹.

Znamienne jest w tym kontekście, że samo pojęcie praw przyrody to prawnicza metafora, która obca była starożytnym naturalistom (Arystoteles nigdzie pojęcia praw w takim kontekście nie używa), bo w końcu *physis* była wyraźnie przez nich odróżniona od *nomos* (a tylko sofisci, tacy jak Gorgiasz, zresztą łączyli ze sobą te pojęcia w wiadomym celu). Do XIX w. pojęcie praw przyrody („praw fizycznych”) było używane przez naukowców marginalnie (np. przez Francisa Bacona, Richarda Hookera, Kalwina czy Melanchtona), a wcześniej przez średniowiecznych filozofów prawa natury (np. Rogera Bacona i Williama Ockhama; Milton, 1981, s. 173–195). Historyczny fakt, że kluczowy termin języka naukowców jest zapożyczony z języka prawniczego, uświadamia nam, że prawnictwo jest dyscypliną znacznie starszą niż nowoczesna nauka. Skoro prawnicy zajmowali się z sukcesami prawami, zanim robili to naukowcy, to musieli mieć jakąś metodologię. Czy zasadne są zatem próby sprowadzania metodologii prawa do metodologii naukowej, skoro ta ostatnia w swej początkowej fazie rozwojowej czerpała z dawnej, w znacznej mierze intuicyjnej, metodologii prawniczej?

To prowokacyjne pytanie będzie oczywiście zignorowane przez naturalistów, ponieważ z ich perspektywy dawne dzieje i wzajemne wpływy dyscyplin nie mają znaczenia. Ale ma to znaczenie dla nas, skoro rozwój metodologii w prawnictwie zazwyczaj motywowany był poszukiwaniem jego metodologicznej odrębności i naukowej tożsamości. Na tym założeniu oparła się *Begriffsjurisprudenz*, która, choć często współcześnie wyśmiewana na uniwersytetach za przesadny idealizm, była szkołą metodologicznie samoświadomą. Niemniej,

⁹ Na temat naturalistycznych podejść w prawnictwie por. Pietrzykowski (2017).

jak wskazał Eugeniusz Waśkowski, po raz pierwszy naszkicował całość metodologii dogmatycznej von Ihering w roku 1858, który to następująco scharakteryzował zasady metody prawniczej: „Z tą samą apodyktyczną pewnością, z jaką można twierdzić, że zasady metody matematycznej na wszystkie czasy pozostaną niezienne, można twierdzić coś podobnego o zasadach metody prawniczej” (cyt. za: Adamus, 1955, s. 8). Podobne przekonanie przyświecało prawoznawstwu analitycznemu Johna Austina (Stone, 1948, s. 56; por. Adamus, 1955, s. 8). Z perspektywy dziewiętnastowiecznych prawników metoda prawnicza miała więc być tak swoista i niezależna, jak metoda matematyczna. I tutaj zakres porównania prawa do matematyki stanowi zarzewie przyszłej kontrowersji: do jakiego stopnia metoda prawnicza powinna wzorować się na metodach matematyki i logiki? W pytaniu tym pobrzmiewa pewna mimetyczna skłonność prawników: skoro nie możemy badać prawa jako fragmentu rzeczywistości przyrodniczej, to może możemy tę rzeczywistość konstruować *more geometrico*?

Von Ihering szybko zorientował się, że teza o powinowactwie matematyki i prawa to ślepy zaulek. Dostrzegł, że poza refleksją conceptualną (cytowane wyżej „życie nie służy pojęciom, tylko pojęcia życiu”), praca prawnika wymaga odwołania do interesów i substancjalnych wartości moralnych. Z tym wiąże się przypisywany von Iheringowi podział metod prawniczych na metodę formalną i realistyczną, choć z wcześniej przywoływanego cytatu wynika bezsprzecznie, że metoda formalna nie dostarcza najwyższej wiedzy, a jedynie w najlepszym wypadku fragmentaryczny tejże pozór. Znamienne, że takie pojmowanie metody formalno-dogmatycznej przez von Iheringa przywołuje typowe dla tej i wcześniejszej epoki metodologiczne rozważania filozofów, np. Kartezjusza. Podobnie jak Kartezjusz, von Ihering sugeruje, by każde zagadnienie prawne rozkładać na części mniejsze, czyli analizować („jak chemia, która piękny kwiat rozkłada na pierwiastki chemiczne”; Adamus, 1955, s. 8), a następnie abstrahować – czyli syntetyzować¹⁰. Metoda prawnicza w swym pierwotnym formalno-dogmatycznym wydaniu jest rodzajem metody analityczno-syntetycznej. Rozłożenie organicznej całości – konkretnej, ale złożonej instytucji prawnej („tworu prawnego”) – na części stanowi pracę podobną tej, którą wykonuje chemik, gdy rozkłada substancje złożone na czynniki proste. Takie działanie musi być celowe, a także kierować się jakimś zbiorem reguł identyfikacji i klasyfikacji zjawisk: musi być wiadomo, co można rozłożyć, a czego nie (jakie czynniki są czynnikami fundacyjnymi, czymś na wzór substancji prostych albo aksjomatów). Te założenia ogólne znajdują zastosowanie także w syntezie, którą von Ihering nazywa abstrahowaniem. Stąd też inne określenie dla metody formalno-dogmatycznej: „metoda konstrukcyjna”.

¹⁰ Zgrabne podsumowanie metody kartezjańskiej przedstawili Antoine Arnauld i Pierre Nicole w *Logice z Port-Royal* (1662/1958): „Metodą można nazwać ogólnie sztukę dobrego układania myśli w wywodach służących bądź do odkrywania prawdy, o ile się jej nie zna, bądź do wykazywania jej innym, o ile się ją już zna. Istnieją więc dwie metody. Jedna to metoda odkrywania prawdy, zwana analizą lub metodą rozwiązywania; można by ją też nazwać metodą inwencji. Druga to metoda udostępniania innym prawdy, którą się już znalazło. Zwie się ona syntezą lub metodą kompozycji, a można by ją też nazwać metodą wykładu” (s. 425).

Jak wskazuje Jan Adamus (1995), na gruncie prawoznawstwa „ów proces analityczno-abstrakcyjny został zaanektowany przez »Begriffsjurisprudenz«, choć wydaje nam się on konieczny w każdej metodzie prawniczej. Bez owego procesu bowiem musielibyśmy wrócić do kazuistycznych ustaw formułowanych w sposób konkretny, »organiczny«, a nie abstrakcyjny. Tę jedną korekturę ośmielamy się zaproponować do obrazu, jaki daje nam o swej metodzie Ihering” (s. 9). W metodzie von Iheringa wyróżnić można „dwie drogi, którymi idzie myśl prawnicza”: (A) od szczegółowych norm („empirycznego materiału zawartego w danym prawie”) do zasad ogólnych i w końcu – do pojęcia; (B) od pojęcia prawnego (pojęcia instytucji) do zasady ogólnej lub szczegółowej normy. Metodę (A) możemy nazwać „oddolną”, a ponieważ „przypomina blisko indukcyjną metodę nauk przyrodniczych, dlatego też Ihering nazywa tę metodę po prostu »przyrodniczą metodą w nauce prawa«”. Natomiast metodę (B) możemy nazwać „odgórną”: „dedukujemy [z pojęcia] zasadę ogólną lub też normę szczegółową, której zabrakło w danym prawie, czyli zapełniamy przy pomocy takiego postępowania lukę w prawie drogą czysto logicznych manipulacji” (Adamus, 1955, s. 10).

Tak więc dla von Iheringa punktem wyjścia jest „organiczna” – nieuporządkowana, płynna, totalna rzeczywistość, którą prawnicy rozkładają (analizują), a następnie składają ponownie (syntetyzują) wedle określonych reguł celem przedstawienia jej naukowego opracowania. Takie podejście – przynajmniej w punkcie wyjścia – dobrze zdaje sprawę z tego, co ogólnie robią naukowcy. Kojarzy nam się to też z inną metodą – sekcji anatomicznej („metoda doktora Tulpa”), która służy rozłożeniu organizmu, a następnie, na podstawie analizy szczegółów, ustaleniu jego ogólnego sposobu funkcjonowania.

O metodzie formalnej już przed stu laty rodzimi prawnicy pisali, że znajduje „małe zastosowanie ograniczone do tych części, w których materiał publiczno-prawny rzeczywiście stanowi harmonijną logiczną całość, w której wszystkie szczegółowe postanowienia wypływają z matematyczną ścisłością z paru ogólnych założeń; lecz większa część materiału publiczno-prawnego nie zadowala takich wymogów formalno-logicznej prostolinijności” (M. Moser cyt. za: Adamus, 1955, s. 12). Dodatkowy problem stanowi jeszcze kwestia metody dociekania przeszłych zjawisk prawnych. W końcu, jak zauważył Georg Jellinek, „nie ma powinności wstecz”, więc refleksja historyka prawa nie dotyczy tego, co powinno być, ale tego, co było. Adamus (1955) dodaje do tego, że w takim razie „w historii prawa nie może zajść coś podobnego do luki w prawie” (s. 11), co samo w sobie powinno skłonić do refleksji tych, którzy odruchowo odwołują się do „metody formalno-dogmatycznej”, choć analizują przeszłe stany prawne.

Krytykę metody formalno-dogmatycznej przeprowadzano także w czasach socjalizmu z perspektywy marksistowskiej. Twierdzono, że analiza i abstrakcja tego rodzaju ma tylko ograniczony sens jako „oderwane” od realiów ćwiczenie intelektualne. Marksisci żądali, by rozważania prawne obejmowały aspekty pozaprawne. Niejasne pozostawało, co to właściwie miało znaczyć (i to można poczytywać za dowód niskiego poziomu refleksji metodologicznej tych autorów). Z jednej strony prawo – a co za tym idzie, jego aparatura pojęcio-

wa – wyrażać miało stosowne oczekiwania klasowe. Z drugiej jednak możliwe było jego „oderwane” badanie. Nie wiadomo tylko po co, skoro znaczenie struktury, jakkolwiek by była, miały nadawać czynniki pozaprawne. Co więcej, jaki pożytek mogli w ogóle widzieć w logicznej analizie prawa przynajmniej niektórzy marksiści, jeśli „w ogóle formalizm jest wytworem warunków życia społeczeństwa burżuazyjnego” (Adamus, 1955, s. 16)? Tym czytelnikom, którzy znajdują w tych i innych sprzecznościach u marksistów jakąś satysfakcję, choć sami refleksji metodologicznej nie prowadzą, zwracamy jednak uwagę, że marksiści przynajmniej refleksję tę podejmowali.

Jeśli nie metoda formalno-dogmatyczna, to co? Czy możemy poprzestać na stwierdzeniu, że nie ma metody prawniczej (sceptycyzm albo nihilizm metodologiczny)?¹¹ Stwierdzenie, że prawnicy nie stosują żadnej metody formułowania twierdzeń lub argumentów prawnych, jest kłopotliwe z wielu powodów. Przykładowo, może to stanowić przyznanie, że nie stosujemy metody, ponieważ opieramy się na intuicji, trafie, czy też zdrowym rozsądku. Może to też stanowić wyraz „antydemokratycznego” (w sensie epistemologicznym) przeświadczenia, że pewne dziedziny wiedzy opierają się na „metodzie naukowej” (fizyka, inżynieria, medycyna), a inne nie (etyka, estetyka, prawoznawstwo). W ten sposób (nie)chcący stygmatyzujemy te drugie. Pytanie więc, czy na pewno chcemy powiedzieć, że prawoznawstwo nie spełnia walorów naukowości (albo przynajmniej racjonalności).

Osobną kwestią jest to, jakie implikacje metafizyczne ma postulowanie istnienia szczególnej metody prawniczej – niezależnie od tego, czy metoda ta wykształciła się w drodze naśladownictwa metodologii innych dyscyplin. Na gruncie dyscypliny metodologii prawa najbliższej – metaetyki – popularna strategia obrony metodologicznej odrębności polega na twierdzeniu, że metoda etyczna nie służy dochodzeniu prawd empirycznych (por. badanie własności nienaturalnych przez George E. Moore’a albo dociekania znaczenia emotywnego przez pozytywistów logicznych), ale prawd innego rodzaju (ponadnaturalnych), ewentualnie nie służy w ogóle odkrywaniu prawdy. W tym właśnie kontekście przedwojenny prawnik Andrzej Mycielski (1938) argumentował, że konstrukcja prawnicza (przyjmująca na przykład rodzaj rozumowania fikcjonalistycznego) dąży do ustalenia pewnej „prawdy metaempirycznej”, która nie podlega weryfikacji (falsyfikacji) eksperymentalnej. Prawnicy z tej perspektywy mieliby zajmować się pewnym odrębnym porządkiem rzeczy. Pytanie brzmi, po co mieliby uprawiać takie platońskie wygibasy.

Na właściwe miano metody, zdaniem von Iheringa, zasługiwała ostatecznie metoda realistyczna, zwana też „organiczną”, mająca znacznie bardziej konkretny charakter (jako stosowana „przez laików i teoretyków prawa”). Znajduje ona wiele punktów wspólnych z postulatami pragmatystów i przypomina podejście, które współcześnie określa się, za Nelsonem Goodmanem (1955)

¹¹ Sceptycyzm: jeśli metoda istnieje, to nic o niej nie wiemy (jeśli więc postępujemy zgodnie z metodą, to robimy to wyłącznie przez przypadek); nihilizm: nie ma metody, więc nic o niej nie możemy wiedzieć, a wszystkie twierdzenia na jej temat są z urzędu fałszywe (metodologiczna *error theory*).

i Johnem Rawlsem (1971/2009), mianem „refleksyjnej równowagi” albo też, za Mortonem G. White’em (2003), „metodą holistycznego pragmatyzmu”. Zalecą takiego podejścia jest to, że – jeśli jest uprawiane świadomie – nie straszne mu są powyższe zagrożenia, z zagrożeniem metafizycznym na czele.

2. Model monistyczny (holistyczny)

Na przełomie XIX i XX w. w nauce niemieckiej panowało przekonanie o tym, że nauki dogmatyczne w prawie stanowią zlepek elementów prawnych i nieprawnych. Na tym tle wykształciły się tendencje do oczyszczania prawoznawstwa z elementów moralno-politycznych. Można powiedzieć, nieco upraszczając, że tendencje te osiągnęły apogeum w Kelsenowskiej czystej nauce prawa. Pytanie, jakie stawiali sobie na początku XX w. obserwujący te tendencje pragmatycznie nastawieni badacze, brzmiało: czy proces oczyszczania nie objął też względów zdrowego rozsądku? Albo czy zamiast oczyszczać, nie należało po prostu systematyzować wiedzy o prawie? Pytanie to jest aktualne do dziś.

Ironia polega na tym, że nowoczesna nauka, która miała być wzorem do naśladowania dla dogmatyki prawa, opiera się na licznych założeniach dotyczących konstruowania i roli, jaką spełniać mają teorie naukowe, o których dzisiejsi dogmatycy prawa rzadko pamiętają. Iheringowska analogia prowadzi do niewygodnej prawdy: że konstrukcje dogmatyczne oparte są na konwencjach, tak jak obserwacje naukowe. Z tej perspektywy prawoznawstwo i nauki przyrodnicze opierają się na pojęciach różniących się jedynie stopniem konwencjonalizacji (Khalidi, 2013). Czy ta różnica jest rzeczywistą różnicą jakościową, skoro przedmiot prawoznawstwa jest skonwencjonalizowany jak przedmiot innych nauk społecznych, a nawet przyrodniczych? Być może wobec tego zamiast o szczególnej metodzie należy mówić o ogólnej metodzie stosowanej w szczególnym prawniczym kontekście?

Istnieje wiele racji, by przyjąć taki punkt widzenia. Powoływany już wcześniej sędzia Posner (1986/1996) poucza nas, że „prawo to raczej szczególna dziedzina przedmiotowa, aniżeli technika” (s. 65). Podobny pogląd wygłaszało zresztą wielu specjalistów po naszej stronie Atlantyku. Neil McCormick (2005) uważał, że zasadnicza część rozumowań prawniczych opiera się na tych samych ogólnych i zdroworozsądkowych trybach logicznych, na których opierają się rozumowania w innych dyscyplinach (MacCormick, 2005). Podobnie twierdzili Kazimierz Opalek i Jerzy Wróblewski, gdy negowali odrębność myślenia prawniczego¹² (jednocześnie zalecając prawnikom, niemal z lekarską troską, myślenie filozoficzne). Jak wskazuje Robert Alexy (1989, s. 5–6), rozumowanie prawnicze – nazywane także „argumentacją prawniczą” wtedy, gdy przeprowadzane jest w kontekstach publicznych – stanowi szczególny przypadek rozumowania praktycznego. Jako takie musi ono podlegać ogólnym dyrek-

¹² „Myślenie prawnicze to nie jest żadna swoista logika prawnicza – logika jest jedna i ogólnoludzka” (Opalek i Wróblewski, 1954, s. 9; por. Adamus, 1956, s. 6). Podobnie argumentował wcześniej Waśkowski (1936).

tywom racjonalności i rozumności praktycznej (por. MacCormick, 2005, s. 17). Wypowiedzi te brzmią dość oczywiście. Jak mają się do często spotykanego rozprawiania o różnych metodach w ramach odmiennych dyscyplin prawnych (metody cywilnoprawnej, karnoprawnej itd.)? Czy coś więcej poza domeną przedmiotową (kontekstem) wyróżnia te „metody”?

Znamienne, że manifestowana w pracach Alexy’ego, MacCormicka i Wróblewskiego tendencja monistyczna nie tylko nie przeszkadza refleksji metodologicznej, ale wręcz ją motywuje. Ich celem nie jest zdefiniowanie metody prawniczej *per se*, ale raczej wskazanie specyfiki rozumowań prawniczych – czyli rozumowań przeprowadzanych przez prawników w szczególnych, instytucjonalnych, publicznych kontekstach. Tylko w takim sensie można powiedzieć, że wskazani autorzy identyfikują zasady myślenia prawniczego *per genus proximum et differentiam specificam*. Każdy argument prawniczy (czy to z zakresu wykładni, stosowania prawa czy rozważań teoretycznych) jest sprowadzalny do jednolitej formy argumentu hipotetyczno-dedukcyjnego, czyli powszechnie stosowanej standardowej formy tzw. rozumowania refleksyjnego. To, co być może bywa problematyczne, to kwestia uzasadnienia przesłanek (ich doboru w szczególnym kontekście), a nie specyfika samego rozumowania. Na rzecz podejścia monistycznego świadczy też obserwacja, że język prawny i prawniczy (komunikacja prawna) nie odbiega na tyle istotnie od języka potocznego (komunikacji standardowej). Zatem rozumowania prawnicze opierają się na podobnych mechanizmach ważenia racji, jak te, które występują w innych domenach myśli, w tym także w sferze zdrowego rozsądku.

Przyjęcie modelu monistycznego nie wyklucza mówienia o specyficznych metodach prawniczych, o ile sprecyzuje się, że chodzi o rozpoznanie specyficznych kontekstów argumentacyjnych. W takim kontekście argumenty refleksyjne zostają ograniczone zakresowo (np. zdefiniowany jest stopień, w jakim fundamentalne założenia mogą podlegać rewizji). Znany argument refleksyjnej równowagi Rawlsa funkcjonował jako specyficzny „model rozumowania moralnego”, gdyż pewne prawdy moralne były – w duchu kantowskim – nierewidowane¹³. Ten sam model, znany pod nazwą łodzi Neuratha, stosował Otto Neurath (1913, s. 457), by zobrazować sposób rozumowania w kontekstach naukowych i społeczno-ekonomicznych. Wreszcie, do takiej holistycznej argumentacji odwoływał się Willard Van Orman (1979), lecz tutaj argumentacja była wyraźnie ograniczona do sfery nauk przyrodniczych i nauk z nimi powiązanych (Quine uznawał etykę – i za nią zapewne i prawoznawstwo – za domeny metodologicznie niestałe, lecz nie sądzimy, by przyjmował, że sposób myślenia etyków i prawników nie ma ogólnie „refleksyjnego” charakteru)¹⁴. Metodologiczny monizm nie musi mieć przecież scjentyistycznego charakteru¹⁵. Nie ma zatem sensu mówić o metodzie prawniczej, historycznej czy naukowej,

¹³ Przykładem niepodważalnej prawdy moralnej było dla niego stwierdzenie Abrahama Lincolna: „If slavery is not wrong, nothing is wrong” (Rawls 2001, s. 29).

¹⁴ Nieco ironiczne jest to, że Rawls (1971/2009) wprost powołuje się na skrajnie scjentyistycznego Quine’a jako swoją inspirację metodologiczną.

¹⁵ Scjentyzm czy pozytywizm to określenia wskazujące na specyficzne ograniczenie domeny przedmiotowej.

ale raczej o wariacjach metody refleksyjnego rozumowania. Kontekst metodologiczny definiuje stosunek, w jakim koherencyjny mechanizm refleksyjny jest ograniczany przez „zakotwiczone” w kontekście argumenty fundacyjne (korespondencyjne w sensie epistemologicznym)¹⁶.

3. Model hybrydowy (prawoznawstwo jako nauka pasożytnicza)

Czy powyższa argumentacja „z kontekstów” nie prowadzi do wniosku, że każdy konkretny problem ma swoją specyficzną, indywidualną metodę rozwiązania? Ogólny model rozumowania refleksyjnego zakłada „uprawomocnienie obustronne” (pomiędzy konkretnymi zagadnieniami prawnymi a ogólnymi regułami rozwiązywania problemów). Czy jednak skupiając się przesadnie na konkretnym „końcu” („stronie”) refleksyjnej równowagi, nie wpadniemy na metodologiczną równię pochyłą? I zamiast mówić o jednej metodzie uświęcającej autonomię prawoznawstwa, będziemy zmuszeni mówić o wielu takich metodach? Wreszcie, czy w konsekwencji nie będziemy musieli przyjąć, że istnieją także szczególne prawdy analityczne lub aprioryczne definiujące daną prawniczą domenę (jako specyficzną grę językową)? W ukryciu czyha tu problem metafizyczny, o którym wspomnieliśmy wyżej.

Alternatywną drogą obrony specyfiki metod prawniczych jest argumentacja następująca. Co prawda prawoznawstwo nie jest samodzielną nauką, ale jego metodologiczna odrębność wynika z umiejętności systematycznego stosowania przez prawników różnych metod badawczych, definiowanych z uwagi na cel czy funkcję badania (wyjaśniania, rozumienia, uzasadnienia, konstrukcji itd.) w szczególnych kontekstach. Wyjaśnianie jest uznawane za tak doniosłą czynność poznawczą, że niekiedy wyłącznie temu zagadnieniu poświęca się uwagę w metodologii. Takie postawienie sprawy staje się problematyczne, ilekroć kosztem rozwijania metodologii naukowej ignoruje się specyfikę refleksji rozumiejącej albo ukierunkowanej na jeszcze inne cele. Nie ulega wątpliwości, że cele prawoznawstwa nie są wyłącznie poznawcze. W ogromnej mierze studia nad prawem to studia nad naturą regulującą życie społeczeństw i jednostek instytucji. Kluczowe pytanie brzmi, czy przyjmowanie różnych celów do badania czy refleksji rzutuje na tożsamość metody, która kieruje procesem tego badania. Sprawa pozostaje sporna, choć naszym zdaniem argumentacja ta nie podważa monizmu, a jedynie wskazuje, że prawnicy prowadzą badania w wysoce zróżnicowanych (wielopłaszczyznowych, interdyscyplinarnych) kontekstach.

Do podobnych wniosków dochodzimy, rozważając stosowanie specyficznych metod filozoficznych, które znajdują użytek w prawoznawstwie (Stel-

¹⁶ Różnica pomiędzy dziedzinami polega więc na tym, że ogólne prawa napędzające mechanizm hipotetyczno-dedukcyjnego rozumowania mają inny charakter. To tak, jakby powiedzieć, że różne rodzaje samochodów spalinowych napędzane są różnymi rodzajami paliwa (benzyna, olej napędowy, LPG), ale wszystkie mają silniki działające na podobnych zasadach. Na gruncie polskiej metodologii nauk (w tym metodologii prawoznawstwa) podobną tezę głosił np. Leszek Nowak w ramach „hipotetyzmu anty-pozytywistycznego” (1968, s. 49–50).

mach i Brożek, 2006). Na gruncie poszczególnych dyscyplin kontekst, cel badania (wyjaśnienie, rozumienie, opis, narracja, konstrukcja itd.) i dziedzina przedmiotowa (oraz stanowiące przedmiot refleksji doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne) dookreślają ramy rozumowania, czyniąc je rzeczywiście praktycznym. Nie oznacza to, że fundamentalne założenia, które są w toku rozumowania (analitycznego, syntetycznego lub ważenia racji) nie podlegają rewizji, a jedynie, że w tradycyjnie wyodrębnianym kontekście badawczym (np. dogmatycznym), pewne przesłanki są uznawane za nienaruszalne (White 2003)¹⁷. Powstaje jednak pytanie, czy odróżnienie tych różnych dziedzin (w tym prawniczych) w ten sposób – głównie z uwagi na odrębne słownictwo i twierdzenia przedmiotowe – rzeczywiście wiąże się z rozpoznaniem fundamentalnych różnic metodologicznych. Być może specyfika każdej dziedziny nauki wynika po prostu z pewnej statystycznej proporcji, w jakiej łączy się różne rodzaje badania¹⁸. Oznaczałoby to, że prawnicy, aby nadać nauce prawa hermetyczny charakter i zabezpieczyć należną jej powagę, stosują powszechnie znane i niespecyficzne metody badawcze w szczególnych kontekstach instytucjonalnych i nadają im specjalne nazwy.

VII. PODSUMOWANIE

Refleksja metodologiczna polega na rozważaniu natury przedmiotu badania, celu badania i natury metody, która tym badaniem ma kierować. Sądzimy, że – szczególnie jeśli chodzi systematyczny namysł nad tą ostatnią kwestią – polskie prawoznawstwo i praktyka prawnicza są w kryzysie. Tymczasem polska myśl metodologiczna (ogólna i prawnicza) to znakomite źródło inspiracji¹⁹. Konieczne jest jednak „refleksyjne” podejście do zagadnień samej metodologii. W przedstawionej wyżej pobieżnej analizie zaprezentowaliśmy trzy sposoby

¹⁷ Adamus (1955) o metodzie *a priori*, która zakłada nieprzewidywalność ram kontekstu (dogmatycznego) pisał: „Oczywiście przy takiej drodze dedukcyjno-spekulacyjnej zawsze będzie istnieć pokusa, by prawo rzeczywiste poddać pod dyktando jakiegoś wymyślnego systemu prawnego. Wówczas się mówi, że prawniczo coś jest niedopuszczalne i odrzuca się to, lub co najmniej chce się odrzucić. Otóż i tutaj Iherning nas poucza: »Jak w samym prawie, tak też w sposobie patrzenia nauki zachodzi wieczny postęp, rozszerza się jej umysłowy horyzont i przez to rozszerza się koło możliwości bądź to z własnej jej zasługi, bądź też przez siłę faktu, który jej narzuca jako praktycznie konieczne to, co dotychczas uważano za prawniczo niemożliwe, i przez to zmusza ją rozszerzyć zakres tego, co jest teoretycznie możliwe«. Wówczas albo dogmat się ugina, albo też zasada dopasowuje do dogmatu” (s. 12).

¹⁸ Taką tezę wysuwa Kathleen M. Sullivan (2002), gdy pisze: „To teach law necessitates fluency in, if not specialization in, the disciplines that underlie the law in more or less articulate fashion. [...] Law is a social practice that embodies a complex intersection of theories; it is not a theory unto itself” (s. 1220). Podobnie argumentuje Hanoch Dagan (2012): „If any discipline should be willing to incorporate insights from its neighbors, if synthesis is to be an acceptable, indeed important, part of the self-understanding and the disciplinary core of any academic field, it is law” (s. 16).

¹⁹ By wybiórczo tylko wskazać przedwojennych metodologów prawa: Andrzej Mycielski, Bronisław Wróblewski, Sawa Frydman czy Elias Drapkin, albo współczesnych: Zygmunt Ziemiński, Kazimierz Opalek, Jerzy Wróblewski, Leszek Nowak, Maciej Zieliński, Sławomira Wronkowska czy Jan Woleński.

myślenia metodologicznego. Sądzymy, że jedynym sposobem trwałego wyłączenia kompleksu metodologicznego jest nieustanne poszukiwanie, naznaczone praktyczną potrzebą: jakie narzędzie (metoda) sprawdzi się najlepiej w konkretnych okolicznościach? Chodzi zatem o przyjęcie szczególnej, krytycznej postawy. W naturę zawodu wpisana jest zatem niepewność, którą jedynie tymczasowo udaje się ograniczać przez refleksyjne, metodyczne postępowanie. W tym ciągłym poszukiwaniu prawnicy nie różnią się od zwykłych ludzi, którzy starają się zabezpieczyć swe codzienne sprawy.

Author contributions / Indywidualny wkład autora (CRediT): **Marta Dubowska** – 50% (Conceptualization / Konceptualizacja; Investigation / Przeprowadzenie badań; Writing – original draft / Pisanie – pierwszy szkic; Writing – review & editing / Pisanie – recenzja i edycja). **Adam Dyrda** – 50% (Conceptualization / Konceptualizacja; Investigation / Przeprowadzenie badań; Writing – original draft / Pisanie – pierwszy szkic; Writing – review & editing / Pisanie – recenzja i edycja).

Conflict of interest / Konflikt interesów: The authors declare no conflict of interest. / Autorzy nie zgłosili konfliktu interesów.

Funding / Finansowanie: The paper is a result of the research funded by the National Centre of Science (Poland), Preludium grant no. 2019/35/N/HS5/04441. / Artykuł powstał w wyniku realizacji projektu badawczego Preludium nr 2019/35/N/HS5/04441 finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.

The use of AI tools / Wykorzystanie narzędzi AI: The authors declare no use of AI tools. / Autorzy oświadczyli, że nie korzystali z narzędzi AI.

Data availability / Dostępność danych: Not applicable. / Nie dotyczy.

References / Bibliografia

- Adamus, J. (1955). Metoda prawnicza w historii. *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego* (Seria 1), 2, 5–39.
- Alexy, A. (1989). *Theory of legal argumentation* (R. Adler i N. MacCormick, tłum.). Clarendon Press.
- Arnauld, A., i P. Nicole (1662/1958). *Logika czyli sztuka myślenia* (S. Romahnowa, tłum). Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Dagan, H. (2012). Law as an academic discipline. *Tel Aviv University Law Faculty Papers. Working Paper*, 171. <http://law.bepress.com/taulwps/art171>
- Dubowska, M., i Dyrda, A. (2018). Legal narrative and legal disagreement. *Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej*, 17(2), 47–59. <https://archiwum.ivr.org.pl/2464/legal-narrative-and-legal-disagreement/>
- Dyrda, A. (2013). Czy pojęcie prawa jest pojęciem z istoty spornym? *Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej*, 6(1), 54–67. <https://archiwum.ivr.org.pl/1843/czy-pojecie-prawa-jest-pojeciem-z-istoty-spornym>
- Dyrda, A. (2017). *Spory teoretyczne w prawoznawstwie: perspektywa holistycznego pragmatyzmu*. Scholar.
- Dyrda, A. (2022). Reflective legal positivism. *Archiwum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej*, 3(32), 34–48. <https://doi.org/10.36280/AFPiFS.2022.3.34>
- Dyrda, A. (2024a). Darwin's and Darwinian theories of institutions. W: W. Załuski, S. Bourgeois-Gironde i A. Dyrda (red.), *Research handbook on legal evolution* (s. 69–82). Edward Elgar. <https://doi.org/10.4337/9781803921822.00013>
- Dyrda, A. (2024b). The growth of legal meaning: The pragmatist perspective. W: W. Załuski, S. Bourgeois-Gironde i A. Dyrda (red.), *Research handbook on legal evolution* (s. 360–374). Edward Elgar. <https://doi.org/10.4337/9781803921822.00036>

- Ferguson, R. A. (1984). *Law and letters in American culture*. Harvard University Press.
- Gallie, W. B. (1955). Essentially contested concepts. *Proceedings of the Aristotelian Society*, 56, 167–198.
- Gizbert-Studnicki, T. (1980). Czy nie są wypowiedzi performatywne. *Studia Filozoficzne*, 9, 149–153.
- Gizbert-Studnicki, T., Dyrda, A., i Grabowski, A. (2016). *Metodologiczne dychotomie: krytyka pozytywistycznych teorii prawa*. Wolters Kluwer.
- Goodman, N. (1955). *Fact, fiction and forecast*. Harvard University Press.
- Grodziski, S. (1967). Ocena prac magisterskich z historii państwa i prawa polskiego. *Życie Szkoły Wyższej*, 12, 78–89.
- Ihering, R. von (1858/1875). *Geiste des römischen Rechts auf den verschiedenen Stufen seiner Entwicklung* (tom 2). Breitkopf und Härtel.
- Johansson, I. (2003). Performatives and antiperformatives. *Linguistics and Philosophy*, 26, 661–702. <https://doi.org/10.1023/B:LING.0000004557.12602.2c>
- Kahn, P. K., (1999). *The cultural study of law: Reconstructing legal scholarship*. University of Chicago Press.
- Khalidi, M. A. (2013). *Natural categories and human kinds: Classification in the natural and social sciences*. Cambridge University Press.
- Kirchmann, J. H. von (1848). *Die Wertlosigkeit der Jurisprudenz als Wissenschaft*. Verlag von Julius Springer.
- Kotarbiński, T. (2019). *Traktat o dobrej robocie* (R. Kleszcz, wstęp). Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Lande, J. (1933). Sprawa teorii prawa. *Głos Prawa*, 7–8, 377–391. [9, 506–513; 10, 576–581; 11, 646–654].
- Leith, P., i Morison, J. (2005). Can jurisprudence without empiricism ever be a science? W: S. Coyle i G. Pavlakos (red.), *Jurisprudence or legal science? A debate about the nature of legal theory* (s. 147–167). Hart.
- Łętowska, E. (2024, 6 marca). O tym jak się wyleczyłam z kompleksu metodologicznego. Konstytucyjny.pl. <https://konstytucyjny.pl/o-tym-jak-wyleczylam-sie-z-kompleksu-metodologicznego/>
- MacCormick, N. (2005). *Rhetoric and the rule of law: A theory of legal reasoning*. Oxford University Press.
- Milton, J. R. (1981). The origin and development of the concept of the “laws of nature”. *European Journal of Sociology*, 22(2), 173–195.
- Mycielski, A. (1938). *Fikcjonalizm w prawie i nauce prawa*. Skład Główny Księgarnia J. Zawadzkiego.
- Neurath, O. (1913). Probleme der Kriegswirtschaftslehre. *Zeitschrift für die gesamte Staatswirtschaft* 69(3), 438–501. <https://www.jstor.org/stable/40745907>
- Nowak, L. (1968). *Próba metodologicznej charakterystyki prawoznawstwa*. Wydawnictwo UAM.
- Opalek, K., i Wróblewski, J. (1954). Pozytywizm prawniczy. *Państwo i Prawo*, 9(1) 5–42.
- Pietrzykowski, T. (2017). *Naturalizm i granice nauk prawnych. Esej z metodologii prawoznawstwa*. Wolters Kluwer.
- Polenberg, R. (1997). *The world of Benjamin Cardozo: Personal values and the judicial process*. Harvard University Press.
- Posner, R. (2003). *Law, pragmatism, and democracy*. Harvard University Press.
- Pound, R. (1922/1954). *An introduction to the philosophy of law*. Yale University Press.
- Quine, W. V. (1979). On the nature of moral values. *Critical Inquiry*, 5(3), 471–480.
- Rawls, J. (1971/2009). *Teoria sprawiedliwości* (M. Panafuk, J. Pasek, A. Romaniuk i S. Szymański, tłum.). Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Rawls, J. (2001). *Justice as fairness: A restatement*. Harvard University Press.
- Schlag, P. (1995). Anti-intellectualism. *Cardozo Law Review*, 16, 1111–1120. <https://scholar.law.colorado.edu/faculty-articles/759>
- Stein, P. (1995). Interpretation and legal reasoning in Roman law. *Chicago-Kent Law Review*, 70(4), 1539–1556. <https://scholarship.kentlaw.iit.edu/cklawreview/vol70/iss4/7>
- Stelmach, J., i Brożek, B. (2006). *Metody prawnicze: logika, analiza, argumentacja, hermeneutyka*. Wolters Kluwer.
- Stroud, B. (2001). What is philosophy? W: C. P. Ragland i S. Heidt (red.), *What is philosophy?* Yale University Press.

- Sullivan, S. M. (2002). Foreword: Interdisciplinarity. *Michigan Law Review*, 100(6), 1217–1226. <https://repository.law.umich.edu/mlr/vol100/iss6/2>
- Tamanaha, B. Z. (2010). *Beyond the formalist-realist divide: The role of politics in judging*. Princeton University Press. <https://www.jstor.org/stable/j.ctt7rm95>
- Waśkowski, E. (1936). Teoria wykładni prawa cywilnego: metodologia dogmatyki cywilistycznej w zarysie. Odbitka czasopisma *Palestra* (1933–1936). Izba Adwokacka w Warszawie.
- White, J. B. (1973). *The legal imagination*. Little, Brown & Co.
- White, M. G. (2003). *A philosophy of culture: The scope of holistic pragmatism*. Princeton University Press.
- White, M.G. (1949). *Social thought in America: The revolt against formalism*. Viking Press.
- Wróblewski, J. (1966). Postawa filozoficzna i afilozoficzna we współczesnej teorii prawa. *Studia Prawnicze*, 13, 60–89.